Przed finałem

„ZŁOTEGO KRĄŻKA"

ZIMY, takiej naprawdę, to w tym roku prawie nie było. Pani Aura nie wzięła widocznie pod uwagę jubileuszu — dziesiątych z kolei — rozgrywek o „Złoty Krążek Świata Młodych" Jednak mimo niesprzyjających warunków tysiące chłopców w całej Polsce szalało na lodzie w naszych zawodach W tej chwili rozgrywki wchodzą w decydującą fazę Już tylko 7 dni zostało do zawodów finałowych. Dwanaście najlepszych zespołów walczyć będzie w dniach od 10 do 12 marca o tytuł mistrza. Gospodarzem zawodów centralnych będzie Toruń, miasto Kopernika, które już nieraz gościło u siebie uczestników zawodów „Złotego Krążka"

W tym roku rozgrywki eliminacyjne w „Złotym Krążku Świata Młodych" przebiegają nieco odmiennie niż w latach ubiegłych. Po zawodach wojewódzkich rozpoczęły się rozgrywki strefowe. Cała Polska podzielona została na pięć rejonów, łącząc po 3—4 województwa w jedną strefę. Z każdej strefy do finałów centralnych kwalifikują się dwie najlepsze drużyny oraz mistrzowska drużyna z ub roku i drużyna gospodarzy

A teraz zapraszamy was na str. 3 gdzie piszemy o Mistrzach Mazowsza (bor)

Foto: J. Dąbrowski

Świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 18 (1592) Warszawa, piątek, 3 marca 1967 r. Cena 50 gr

PIERWSI NAD ODRĄ

W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie pod szklaną taflą leży w gablocie pożółkły karton z kilkunastoma nazwiskami żołnierzy I Armii WP — z 6 Batalionu Pontonowo-Mostowego. Oni to, wchodząc w skład oddziałów radzieckich, już 27 lutego 1945 roku, kiedy wiele polskich miast znajdowało się jeszcze w ręku hitlerowskiego okupanta, stanęli jako pierwsi nad Odrą.

Obejrzeli się więc wokoło i bez powiadomienia przełożonych postanowili: jako pierwsi polscy żołnierze nad Odrą, zatkniemy tu — w Czelinie — polskie słupy graniczne. Mimo zamarzniętej na kość ziemi — pierwszy słup był ustawiony już za moment. Pod nim, w butelce, został złożony dokument z ich podpisami i opisem wydarzenia.

„Nasz oddział jako pierwszy oddział Wojska Polskiego, który dotarł do zachodnich rubieży Rzeczpospolitej Polskiej, ku wiecznej rzeczy pamiątce wbił graniczny słup na starej polskiej rzece — Odrze. Dla upamiętnienia tej historycznej chwili, do której tak długo dążyliśmy, składamy uroczyście swoje własnoręczne podpisy.

...Stawiamy tę pamiątkę, jako symbol narodu polskiego na granicy Odry. Szczęśliwego znalazcę tego dokumentu uprzejmie prosimy o zawiadomienie władz lub redakcję, że wyżej podpisani byli dotychczas żywi i poszli ze zwiększoną energią do dalszej walki by pomścić krew swych towarzyszy broni. Nie żałujcie ziemi skąd nasz Ród. Tak nam dopomósz Bóg".

Czy wobec tak znamiennego historycznego faktu, sprzed dwudziestu dwóch lat mogą dziś razić kogoś ze zwiedzających te błędy w pisowni żołnierzy 6 Batalionu Pontonowo-Mostowego?

SPRAWA JEST WAŻNA NASTOLATKI ZABIERAJĄ GŁOS

U MNIE NA SZCZĘŚCIE INACZEJ

PRAGNĘ zabrać głos w sprawie, którą poruszył kol. Mietek z Dolnego Śląska. Otóż ja także mieszkam na wsi, a uczę się w mieście przemysłowym i stale rozwijającym się. Do mojej klasy uczęszczają sami chłopcy.

Klasa jest zgrana, i choć to „zbieranina" z różnych środowisk, nie usłyszałem jeszcze przezwiska „ty wsiarzu", lub coś podobnego. Wszyscy się szanujemy. Jesteśmy koleżeńscy.

Mam bardzo wielu przyjaciół z miasta, z którymi życie płynie mi dość dobrze. Odprowadzają mnie do autobusu, pomagają w zmartwieniach, poświęcają godziny na dodatkowe lekcje (bezpłatne), rozumieją nawet „wsiowe" zachowanie, z którego nie naśmiewają się.

Jest mi bardzo przykro, że Mietek ma tak złych kolegów, którzy przypominają szlachciców z XVII w., a nie uczniów (kolegów) z XX w.

Chciałbym, aby jego koledzy przeczytali ten list i zrozumieli, że czynią krzywdę Mietkowi, i że gdzieś jest inaczej, jest tak, jak powinno być.

Pamiętajcie, koledzy z miast, że nam „wsiarzom", jest bardzo przykro, gdy za plecami lub prosto w oczy usłyszymy przykre dla nas słowa. (bs)

ZIUTEK Z KONINA

KAŻDE PRZESTĘPSTWO JEST ŚCIGANE

MO na tropie

(2)

ROZPOCZĘLIŚMY AKCJĘ o godzinie szóstej rano. Zajęliśmy dogodne punkty obserwacyjne. W momencie złapania przestępcy, na nasz sygnał, miały być przeprowadzone równoczesne rewizje we wszystkich melinach, w których spodziewaliśmy się znaleźć przechowywany łup. Ale minął dzień, i noc, i nic się nie działo. Znowu dzień. Szary, jesienny. Oczy kleiły się sennie, wszyscy byli zmęczeni. Różni ludzie wchodzili do obserwowanego przez nas domu i różni wychodzili, ale żaden z nich nie był Wirkiem.

Dochodziła 21. Małe światło latarni niewiele pozwalało dojrzeć. Byliśmy już wykończeni nerwowo. Nagle zza zakrętu pojawił się silnie zbudowany mężczyzna w oficerskim mundurze. Rysopis się zgadzał. To był poszukiwany przestępca.

Kiedy wszedł do domu, podeszliśmy z dwóch stron do drzwi wejściowych. Wiedzieliśmy, że z drugiej strony nie ma wyjścia, ani okien. Wirek mógł tylko wyjść na nas.

Teraz już czekanie trwało niedługo. Wyszedł trzymając w lewej ręce walizkę. Prawą miał schowaną w kieszeni.

Wyskoczyliśmy z pistoletami gotowymi do strzału. Z przodu następowałem ja, od tyłu kolega. Był znacznie mniejszy od bandziora i ten od razu to dostrzegł. Nie mogłem wezwać go do podniesienia rąk, bo wtedy wyciągnąłby broń. Zawołałem:

— Nie ruszaj się, bo strzelam!

Wtedy on z całym tupetem zaczął nas rugać, że jak to, że on jest oficerem, że złoży na mnie skargę. A mówiąc tak, małymi kroczkami zaczął się zbliżać do kolegi, uważając widocznie, że łatwiej z nim się upora.

Cwaniak! Ale my też nie gorsi. W pewnej chwili kolega rzucił się Wirkowi pod nogi, waląc go na ziemię. Jedyna rzecz, o której wtedy myślałem, to była prawa ręka włamywacza. Zanim ją wyciągnął, siedziałem na niej...

Kiedy nazajutrz zwieźliśmy ukradzione przez Wirka rzeczy, pół tego pokoju, w którym teraz rozmawiamy, było nimi zawalone... — kończy kapitan Karnas.

PRZEGLĄDAM teraz sprawy. Sprawa, to po prostu zgłoszone przez obywateli lub milicjanta przestępstwo. Po sporządzeniu odpowiedniej notatki, wkłada się ją do kartonowej teczki. W miarę przesłuchiwania świadków i podejrzanych, dokonywania ekspertyzy, np. badania odcisków palców pozostawionych na miejscu przestępstwa, sporządzenia fotografii itp. — wszystko to trafia do tej teczki. Teczkę sprawy zamyka się w momencie przekazania śledztwa w ręce prokuratora.

Zaciekawiła mnie jedna taka teczka — sprawa. Poprosiłem kapitana Karnasa o wyjaśnienie szczegółów. Zaczął opowiadać.

To było kilka tygodni temu. Był wieczór. Kierowałem właśnie poważną akcją. Już trzeci dzień tak siedziałem w tym pokoju, przyjmując meldunki, wydając polecenia. Na kilka tylko godzin wracałem do domu, a akcję wtedy prowadził mój zastępca.

W taki właśnie wieczór do pokoju weszła jakaś kobiecina, prowadząc za rękę zapłakanego chłopca. O co chodziło? Wracał niedawno z kina do domu, kiedy zaczepiło go trzech wyrostków i zażądało pieniędzy. Chłopak ich nie miał. Zagrozili mu wtedy nożem. Zabrali skórzany portfelik i jedną złotówkę. A więc rabunek...

Trzeba się było i tą sprawą zająć. Już na drugi dzień zaczęliśmy podejrzewać, że przestępstwa dokonali trzej chłopcy, którzy uciekli z domu i ukrywali się po strychach, piwnicach. To zwykle się tak zaczyna. Najpierw wagary. Potem obawa, że będzie lanie. Więc ucieczka z domu. Ale przecież trzeba coś jeść, jakoś zabić wolny czas, a więc chciałoby się pójść do kina. A na to trzeba pieniędzy. Więc robią skok na kiosk, zaczepiają małych chłopców...

Wkrótce mieliśmy całą trójkę, ale jeszcze trzeba było udowodnić im winę. Na szczęście jeden z nich zgubił, w czasie rabunku, beret.

Przyprowadziliśmy do tego pokoju 3 młodych rabusiów i jeszcze dwóch innych chłopców. Przyszedł milicjant z psem. Gdy pies tylko powąchał beret — rzucił się na jednego ze złodziei. Sprawa była zakończona...

*

— Panie kapitanie — powiedziałem na zakończenie rozmowy. — Dziś aparat wasz dysponuje nowoczesnym sprzętem, macie dobrze wyszkolonych ludzi. Jaki wobec tego jest stopień wykrywalności przestępstw?

— Z każdym rokiem jest lepiej. Duże zmiany zaszły zwłaszcza w ostatnim okresie, kiedy wprowadziliśmy w Warszawie, obok patroli umundurowanych, również wywiadowców chodzących lub jeżdżących radiowozami po cywilnemu. Ilość poważniejszych przestępstw zmalała, a w roku ubiegłym, na terenie naszej dzielnicy, wykrywalność spraw o rozbój, wynosiła ponad 96 procent!

Kiedy wychodziłem na ulicę, było już ciemno. W obcej dzielnicy człowiek zawsze czuje się mniej pewnie. Ale ja byłem spokojny. Wiedziałem, że nad moim bezpieczeństwem czuwają tacy ludzie, jak kapitan Karnas.

JERZY B. KLIMA

Za trzy dni — starszy inspektor nadzoru z Komendy MO Miasta Stołecznego Warszawy, pan Andrzej Piętka, opowie o swej pracy.

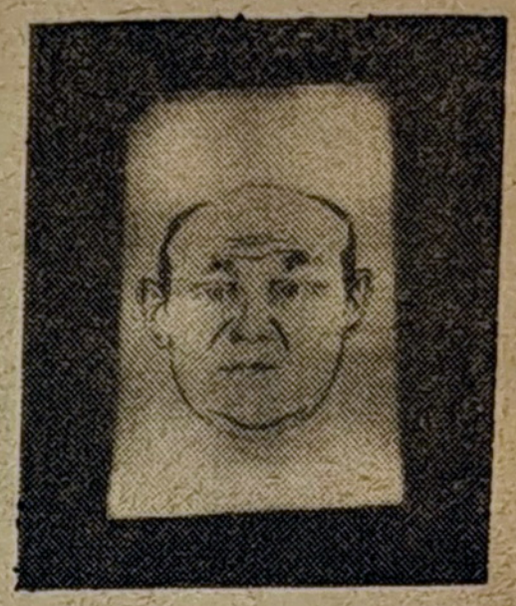

IDENTYFIKATOR — jest to bardzo chytre urządzenie, pozwalające odtworzyć podobiznę podejrzanego osobnika, na podstawie samych zeznań świadków. Jest to możliwe, dzięki wynalazkowi pana mgr. Niziałka, z Zakładu Kryminalistyki.

Identyfikator składa się z trzech części:

Po pierwsze — z katalogu, w którym są wyrysowane różne rodzaje fryzur, kształty nosów, podbródków, oczu, uszu i innych elementów twarzy. Każdy wzór ma swój numer.

Osoba, która widziała podejrzanego — przegląda razem z odpowiedzialnym pracownikiem milicji katalog — wybierając najbardziej — jej zdaniem — podobne elementy. W osobnej skrzynce, pod tymi samymi numerami, znajdują się na luźnych, przeźroczystych kliszach, wydrukowane te same wzory.

Pracownik obsługujący identyfikator wyjmuje wskazaną kartę i umieszcza ją w specjalnym pudełku, na matowej szybie, z dołu podświetlonej.

W ten sposób nakładając na siebie różne elementy, na końcu otrzymuje się pełny rysunek twarzy.

Podobnie postąpiono z autorem reportażu. Jeden z inspektorów Komendy Miasta przez chwilę na mnie patrzył, a potem w opisany już sposób złożył obraz. Dla ciekawych podaję numer poszczególnych elementów:

Włosy — nr 138, podbródek — 57, brwi — 59, oczy — 12, nos — 81, usta — 91, uszy — 39, zmarszczki koło oczu — 62, zmarszczki na policzku — 13.

Ponadto w katalogu są jeszcze: różne okulary, wąsy, nakrycia głowy, w sumie około 1000 różnych wzorów.

Czasami w gazetach milicja publikuje domniemany portret poszukiwanego zbrodniarza. Powstał on właśnie dzięki identyfikatorowi.

Im bardziej świadkowie są spostrzegawczy, tym wierniej identyfikator pokaże przestępcę.

BATALION POGOTOWIA I ZMOTORYZOWANYCH PATROLI MO

DO ICH OBOWIĄZKÓW należy patrolowanie ulic w radiowozach, utrzymujących stały kontakt radiowy ze stanowiskiem dowodzenia.

Mogą być użyte do różnego rodzaju pościgów za przestępcami.

Działają całą dobę i w ciągu 3—5 minut, od zgłoszenia przestępstwa lub zakłócenia porządku, przybywają w każdy punkt miast.

Oprócz nich w Komendzie Miasta całą dobę pełni dyżur pogotowie — operacyjno-dochodzeniowe. Oficer dyżurny ma do dyspozycji całą milicję, wszystkie jej służby.

Od tego bowiem, jak szybko i sprawnie zareaguje milicja na zdarzenie, zależy zdrowie lub nawet życie ludzkie, ochrona mienia społecznego i prywatnego.

Radiowozy batalionu, krążąc po ulicach miasta, patrolują teren, zatrzymują podejrzanych osobników, sprawdzają zabezpieczenie sklepów itp.

ZADANIA:

— zabezpieczenie i zebranie śladów,

— przeprowadzanie rozmów oraz przesłuchanie świadków i podejrzanych,

— dokonanie wszystkich niezbędnych czynności na miejscu.

Po dokonaniu tych czynności cały materiał dochodzeniowy zostaje przekazany służbie śledczej.

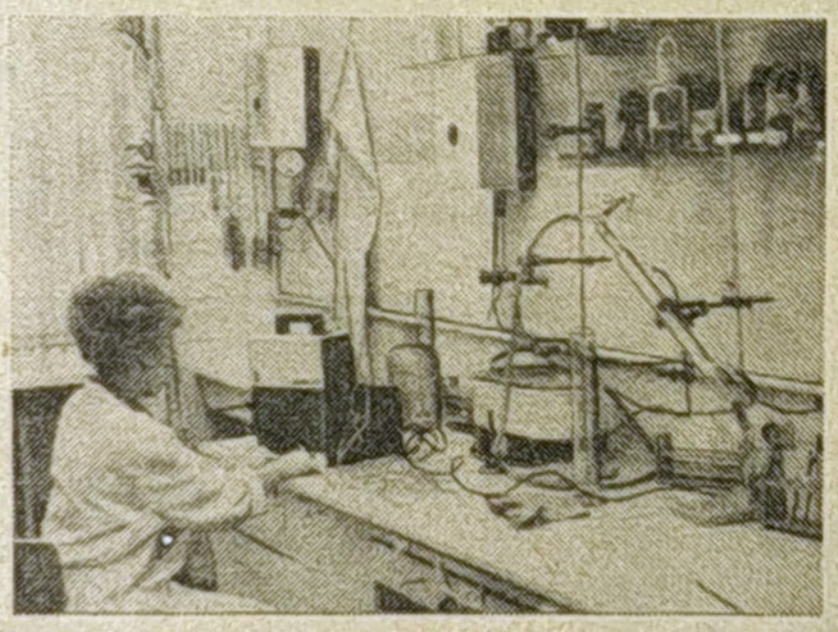

LAMPA KWARCOWA. Jedną z pracownic laboratorium Komendy MO Miasta St. Warszawy, jest pani Małgosia. Zastaliśmy ją przy lampie kwarcowej, którą się bada przede wszystkim dokumenty, a i różne inne materiały. Jeśli np. na kawałku materiału (marynarce czy koszuli) są ślady krwi, to mimo prania, lampa wykaże ich obecność. Jeśli ktoś wywabiał, najlepszym nawet środkiem chemicznym, jakiś zapis z dokumentu (dowodu osobistego, legitymacji, świadectwa itp.) i napisał coś nowego — lampa to wykaże.

W laboratorium przy pomocy różnych odczynników chemicznych można też stwierdzić, czy dana kropla krwi, np. pozostawiona na wybitej szybie, jest pochodzenia zwierzęcego, czy ludzkiego, i jaka jest jej grupa. To bardzo często przyczynia się do ujawnienia przestępcy.

Służba:

dochodzeniowa

W CHWILI, gdy znani są już sprawcy (np. ustaleni przez służbę kryminalną, albo zatrzymani w chwili dokonania przestępstwa) — służba dochodzeniowa zbiera dowody winy, zamyka sprawę „na ostatni guzik" i przekazuje prokuratorowi.

kryminalna

Główne zadania, to prowadzenie śledztwa, w którym sprawcy nie są znani.

Wykonuje to zadanie prowadząc:

— obserwacje

— przesłuchując podejrzanych i świadków

— zabezpieczając ślady

— organizując zasadzki

— ścigając przestępców.

ruchu drogowego

SŁUŻBA RUCHU DROGOWEGO zajmuje się tym wszystkim, co dotyczy bezpieczeństwa na ulicy: kieruje ruchem, sprawdza czy pojazdy są sprawne technicznie, czy kierowcy są trzeźwi i mają potrzebne dokumenty, kontroluje przestrzeganie Kodeksu Ruchu Drogowego — przez kierowców i przez pieszych itp.

wywiadowcza

NA RAZIE została powołana tylko w Warszawie ze względu na wzrost wykroczeń i przestępstw chuligańskich. Chodzi po cywilnemu.

Wywiadowcy mają obowiązek interweniować już wtedy, kiedy awantura się zaczyna. Ich reakcja bywa różna: od zwrócenia uwagi, poprzez wylegitymowanie, spisanie danych personalnych, aż do użycia pałki służbowej i odprowadzenie siłą chuligana do aresztu.

prewencji ogólnej

W SKŁAD tej służby wchodzą milicjanci, którzy patrolują miasto oraz służba wywiadowcza (nieumundurowana), wykonująca te same zadania.

Milicjant wychodzący na służbę otrzymuje konkretne zadania. Np.: rysopisy poszukiwanych osób i przestępców, cechy charakterystyczne skradzionych pojazdów itp.

Milicjant będący w patrolu ma też obowiązek zwracać uwagę na wszelkie wydarzenia, które mogą naruszyć normalny tryb życia na ulicy (a więc również zwracać uwagę na ruch drogowy), czy na podwórku.

Pan Tadeusz Giergielewicz stoi na dachu, skąd najlepiej widać całe lodowisko i dopinguje swoich chłopców.

Halo, co słychać?

trzeciej nad ranem!), ma wtedy więcej roboty. Gdyby nie on, wogóle by chyba lodowiska nie było.

— I tylu zwycięstw — dodaję.

— No tak. A w naszej szkole jeździ 400 uczniów. Lodowisko jest czynne czasami do godziny 11 w nocy. Wieczorem jeżdżą wszyscy: dorośli, studenci i starsi chłopcy z całego Milanówka.

— Grał pan kiedyś w hokeja na lodzie? — pytam.

— Nigdy w życiu. Wogóle uważam, że się na hokeju nie znam. Trochę się obaczy tu i ówdzie, czasami się wybieramy z chłopcami do Warszawy na Torwar, żeby podpatrzeć kadrowiczów. Szczególnie, kiedy weszła do „Krążka" czwarta konkurencja — strzał na bramkę.

— Sami zrobiliście sobie bramki? — pytam.

— Jasne. Jeszcze w ubiegłym roku, jako pierwsi w Polsce.

— Powiedział pan — w Polsce. A jak w takim razie wyglądają wasze starty na Ogólnopolskich Zawodach?

— Różnie. Zajmujemy z reguły od drugiego do szóstego miejsca. Raz tylko zajęliśmy dwunaste. Ale to był paskudny przypadek.

— A w tym roku, kto, według pana, jest najgroźniejszy? — pytam.

U mistrzów MAZOWSZA

NADSTAW FOTO-PSTRYKU dobrze uszu, to sam usłyszysz — mówi do mnie pan Tadeusz Giergielewicz ze Szkoły nr 2 w Milanówku.

Nadstawiam uszu i słyszę, że na lodowisku, tuż obok szkoły, w której rozmawiamy — strasznie wrzeszczą. Właśnie odbywają się X Jubileuszowe Zawody Wojewódzkie Mazowsza w „Błękitnej Sztafecie" i „Złotym Krążku".

— To kibice? — pytam.

— Kibice — mówi pan Tadeusz, który od 10 lat organizuje takie zawody i do okrzyków widowni się przyzwyczaił.

— Pańska drużyna musi zawsze wygrywać? Nie może się zdarzyć, żeby choć raz w „Złotym Krążku" była na terenie Mazowsza na dalszych miejscach? — pytam.

— Nie może się zdarzyć — śmieje się pan Tadeusz. — Tak się już przyzwyczailiśmy. Od dziesięciu lat zdobywamy mistrzostwo województwa i wcale nam z tym nie jest źle.

— A z czym wam jest źle? — przerywam.

— Najgorzej ze słońcem. Inni czekają, żeby tylko wyjrzało zza chmur. I kiedy tylko wyjrzy — zaraz się cieszą. A nam słońce topi lód. Pan Jan Milczarek, który dniami i nocami siedzi na lodowisku (czasami do godziny

— W „Złotym Krążku" Toruń i Nowy Targ. Łódź, Poznań i my, czyli Mazowsze — gdzieś tak pośrodku. Ale zawsze liczymy, że może tym razem się uda.

— Może. Życzę wam tego z całego serca — mówię.

— A wiesz, Foto-Pstryku, czego ja bym sobie życzył? Żeby „Złoty Krążek" nie kończył się na szkole podstawowej. Tak sobie czasem pomarzę, że np. „Sztandar Młodych" mógłby się zająć czymś podobnym wśród młodzieży starszej. Moi chłopcy wychodzą ze szkoły i oczywiście mi pomagają, np. taki Jurek Suchecki, najlepszy z moich kapitanów drużyn. Ale wielu zdolnych, młodych zawodników, traci kontakt z hokejem, a szkoda.

W tym momencie do pokoju, w którym rozmawialiśmy, wpadła jakaś pani i zawołała: — Nasi mają najlepszy czas! Jesteśmy znowu pierwsi!

Bo w Milanówku wszyscy przeżywają każde zawody.

Tekst
i zdjęcia
FOTO-PSTRYK

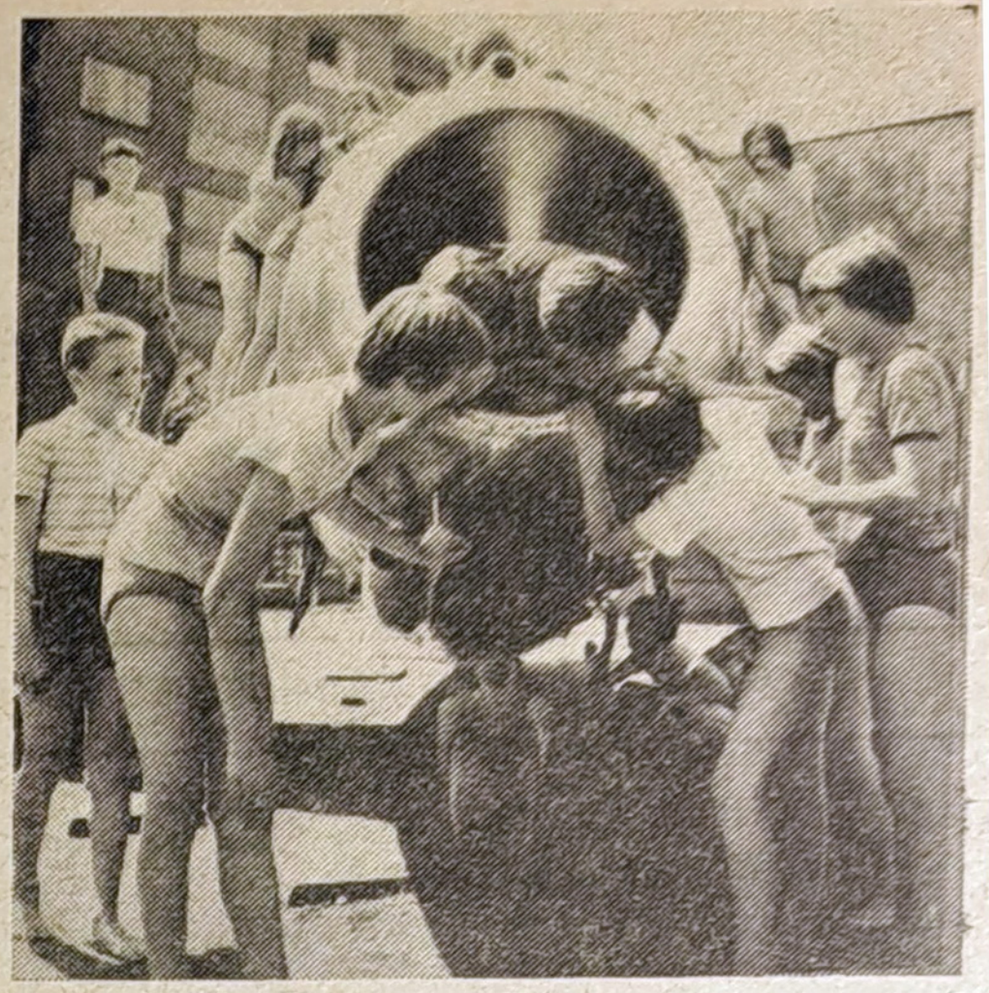

ODRZUTOWY MIG NA SZKOLNYM PODWORKU

DZIEWCZĘTA i chłopcy ze szkoły podstawowej w Vrsovicach (Czechosłowacja) otrzymali od zaprzyjaźnionych lotników niecodzienny prezent — myśliwski samolot odrzutowy „MIG-15". Samolot po zakończeniu „służby" w powietrzu nie nadawał się już do lotów. Na szkolnym jednak podwórku nadal doskonale spełnia swoje zadanie, będąc nie lada atrakcją. Czy może być większa frajda od zajęcia miejsca w kabinie odrzutowca i pomarzenie sobie, że się jest prawdziwym lotnikiem?

Foto: CAF

POZNAJEMY KRAJ PRZYJACIÓŁ

Od czterech tygodni redakcja radiowa „Błękitnej Sztafety" podawała wam w ramach konkursu pt. „POZNAJ MOJĄ STOLICĘ — PRAGĘ" różne historie i ciekawostki, dotyczące stolicy naszych przyjaciół. Dziś, spełniając prośbę zaprzyjaźnionej z nami „Błękitnej Sztafety", zamieszczamy pytania konkursowe wszystkich kolejnych audycji. Oto one:

I AUDYCJA

1. Jakie zapamiętałeś legendy dotyczące Pragi?
2. Kiedy zapisano pierwszą wiadomość o Pradze?
3. Kto i kiedy powołał do życia Uniwersytet Praski?
4. Pod Grunwaldem walczył przy boku Polaków rycerz czeski, późniejszy wódz ruchu husyckiego. Kto to był?
5. Podaj nazwiska dwóch wybitnych polskich twórców, którzy w XIX w. odwiedzili Pragę.

II AUDYCJA

1. Jak się nazywa starodawny praski szlak, którego nazwy nie ma na planie miasta — skąd i dokąd prowadzi?
2. Które z poznanych przez ciebie praskich zabytków łączą się z panowaniem Władysława II Jagiellończyka?
3. Jakie zabytki Rynku Staromiejskiego zapamiętałeś? Co możesz opowiedzieć o ratuszowym zegarze?
4. Opisz dzielnicę Mała Strana.

III AUDYCJA

1. Jak możesz nakreślić najprostszy plan Pragi? Co na nim zaznaczysz?
2. Skąd rzucono hasło do Powstania Praskiego przeciwko hitlerowskim okupantom? Podaj datę tego powstania i opowiedz o nim.
3. Co zapamiętałeś o Pradze jako o mieście przemysłowym? Jaki jest znak fabryczny największych praskich zakładów przemysłowych?
4. Czego dowiedziałeś się o zielonej Pradze?
5. Jaki festiwal międzynarodowy odbywa się co roku, w maju, w Pradze?

IV AUDYCJA

1. Jak nazywa się najbardziej znany teatr w Pradze?
2. Jak nazywa się kompozytor czeski, którego utwór jest najbardziej związany z Pragą? Jaki to utwór?
3. Jaką dyscyplinę sportową uprawia najmłodsza zawodniczka — reprezentantka CSRS — Milena Duchkova?
4. Wyobraźcie sobie, że znajdujecie się między szczęśliwymi zwycięzcami naszego konkursu i jedziecie do Pragi — co chcielibyście zobaczyć i dlaczego?

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 10 marca br. Decyduje data stempla pocztowego. Prócz imienia, nazwiska i adresu koniecznie podajcie przy odpowiedzi szkołę i klasę, do której uczęszczacie. Listy adresujcie: Warszawa 1, skrytka pocztowa 46, „Błękitna Sztafeta" — konkurs „Poznaj moją stolicę".

super sam

SAMODZIELNA AGENCJA MŁODZIEŻOWA

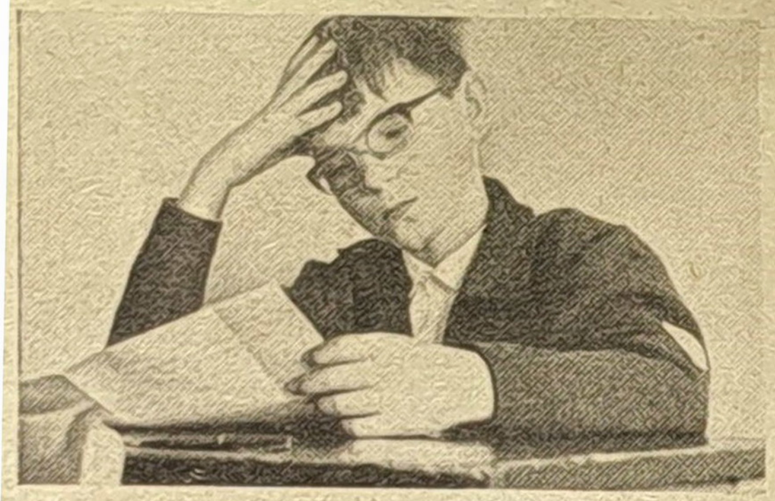

W TYM SĘK

HANDEL ZAMIENNY był onegdaj najprostszą formą wymiany — często ze stratą dla jednej strony, a z zyskiem dla drugiej.

Wiele się od tych czasów zmieniło, ale Waszą korespondencję do „Supersamu" można porównać do tej pierwotnej formy wymiany, z tym że wiele strat jest po obu stronach.

Na przykład Waldek Z., zapalony zbieracz muszli, zapytuje o nazwy naszych małży, wydaje na to 60 gr., plus papier, koperta i czas pisania. Redaktor odpisuje, przesyła list i znowu 60 gr. plus papier, koperta, czas redaktora. A przecież na to pytanie mógłby bardzo dokładnie, szybciej i taniej odpowiedzieć nauczyciel przyrody. Straciły obie strony.

Najgorszy interes robią ci, którzy piszą nie podając swych adresów, bo tracą wszystko. I papier, kopertę i znaczek, i własny czas, i nadzieję na otrzymanie odpowiedzi.

W związku z tym proponuję Wam dziś zasady wymiany, której skutkiem będzie zysk dla obu stron i obie strony będą zadowolone:

Jeżeli masz zamiar zwrócić się do redakcji z pytaniem lub prośbą, postaraj się najpierw udzielić redakcji kilku informacji o sobie, odpowiedzieć na postawione w artykułach pytania albo wyrazić swój sąd o sprawie, która Cię w gazecie zainteresowała.

Potem pytaj o sprawy, na które nie możesz znaleźć odpowiedzi ani u rodziców, ani u nauczycieli, ani u znajomych, ani w podręczniku, ani we własnych książkach, ani w bibliotece, ani w encyklopedii, słowem — nigdzie.

Możesz również pisać krótkie artykuły. Traktujemy Cię przecież jak równorzędnego partnera.

Najlepsze tego rodzaju korespondencje będziemy drukowali w „Supersamie", a najlepszych „fachowców" będziemy powoływali do „Komitetu od Spraw Hobby".

SZEF SUPERSAMU

LITERATURA — RZECZ NIEPONURA

ZBIERAM od dawna wszelkie artykuły o sławnych polskich pisarzach i poetach. Aby wzbogacić własne zbiory w różne artykuły i ciekawostki, należy uważnie śledzić różne gazety i czasopisma, szczególnie w rocznicach urodzin lub śmierci sławnych pisarzy i poetów. W związku z tym chciałbym teraz podać różne ciekawostki o książkach w formie naj... naj... naj..., czyli najstarsze, największe, najmniejsze itd.

1. ZA NAJSTARSZĄ KSIĄŻKĘ ŚWIATA można uważać słynny papirus Priss, znajdujący się w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Znaleziony został w Tebach, w grobowcu, pochodzącym sprzed 3350 lat p.n.e.

2. NAJDROŻSZĄ KSIĄŻKĄ ŚWIATA znajduje się w Stanach Zjednoczonych. Jest nią Biblia Gutenberga. Za ten unikat nabywca (Biblioteka Kongresu w Waszyngtonie) zapłacił zawrotną sumę — milion dolarów! Nic dziwnego, że dla pewności postawiono przy księdze posterunek, który strzeże Biblii w dzień i w nocy.

3. NAJWIĘKSZĄ KSIĄŻKĄ ŚWIATA, wg. Estreichera, ma być „Panteon bohaterów Anglii". Książka ta, o fantastycznych rozmiarach: 8 m wys. x 4 m szer. wydana została w ilości 10 egzemplarzy, w Londynie w roku 1861. W Londynie znajduje się także potężny egzemplarz Koranu o wysokości 120 cm, szerokości 77 cm i grubości 30 cm.

4. NAJWIĘKSZY ATLAS ŚWIATA znajduje się również w Londynie. Atlas będący jedną z ozdób British Museum ma 215 cm wysokości i waży 189 kg.

5. NAJCIĘŻSZĄ KSIĄŻKĄ ŚWIATA jest „Historia Wyspy Italii" opracowana przez arcyksięcia austriackiego. Waga jej wynosi 448 kg.

6. ZA NAJMNIEJSZĄ KSIĄŻKĘ ŚWIATA uchodzi książeczka wydana w Padwie, w r. 1897. Rozmiary, jej wynoszą 10 x 6 mm.

7. NAJMNIEJSZĄ KSIĄŻKĄ W POLSCE jest chyba wydanie poezji A. Mickiewicza. Rozmiar książeczki wynosi — 2 x 3 cm. Grubość 1 cm.

Wszystkie wiadomości podał: **Henryk Pluta** Łódź, ul Anczyca 16.

★

Najdłuższe zdanie w polskiej literaturze współczesnej napisał Jerzy Andrzejewski w książce „Bramy raju". Pierwsze zdanie tej książki liczy 118 stronic druku a drugie i ostatnie — ma jedną linijkę druku. (bis)

W moim DOMU

LUBIĘ prace domowe związane z porządkowaniem i urządzaniem mieszkania. Mam w tej dziedzinie spore doświadczenie. Dziś podaję sposób malowania ram okiennych.

Zluszczoną farbę należy zeskrobać, a następnie przetrzeć papierem szklistym, szpary i szczeliny trzeba wypełnić szpachlówką, albo kitem stolarskim i znów zeskrobać niepotrzebne części. Teraz dopiero można pokryć farbą podkładową, a po jej wyschnięciu — jeszcze raz farbą lub emalią.

Żeby nie pobrudzić farbą szyb, trzeba zastosować paletkę ochronną z cienkiej tektury lub grubej folii plastykowej według zamieszczonego rysunku.

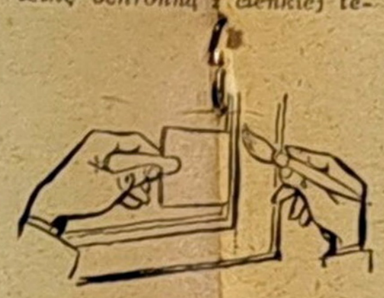

Chętnie będę wymieniał doświadczenia na temat różnych prac domowych.

Zainteresowanym polecam książkę: Tomasz Domaniewski — „Majster we własnym domu". Wydawnictwo Związkowe, Warszawa 1963, cena zł 12.

ADAM KĘDZIOREK
Warszawa, ul. Złota 50 m. 39

EX LIBRIS

JEŻELI założymy, że legitymacją służbową książki jest okładka, a jej metryka tak zwana „stopka", to śmiało można powiedzieć, że biletem wizytowym książki jest „ex libris".

Nazwa ta pochodzi od łacińskiego zwrotu „ex libris" — co dosłownie znaczy: „z książek". Ale z czyich książek? Ano właśnie. „Ex libris" jest znakiem własności, dlatego posiadacze księgozbiorów opatrują swoje książki swoim, prywatnym znakiem i napisem: np. EX LIBRIS JANA KOWALSKIEGO.

O historii exlibrisów i o sposobach ich wykonania domowym sposobem napiszę w następnym numerze.

Ewa Steinmetz
Warszawa, Tamka 49 m 63

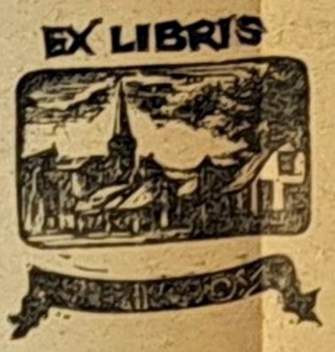

KANGUR najlepszy skoczek świata

Kangury należą do dużej rodziny torbaczy, ponieważ nowo narodzone oseski dojrzewają w specjalnym worku (torbie), znajdującym się na brzuchu matki (patrz foto). Zwierzęta te reprezentowane są przez około 30 różnej wielkości gatunków. Najmniejszy jest wielkości królika, a największy osiąga — w pozycji siedzącej — wysokość 2 metrów! Przednie kończyny mają dużo krótsze i słabo rozwinięte, a służą im głównie do przytrzymywania pożywienia.

SIR JOSEPH BANKS był człowiekiem odważnym i przedsiębiorczym. Interesował się polityką, lubił podróżować a nade wszystko pasjonował się przyrodą. On to w roku 1768 był głównym inicjatorem pierwszej wyprawy słynnego odkrywcy Jamesa Cooka. Banks skompletował sztab ekspedycji i jako kierownik wyprawy wyruszył z Europy na pokładzie okrętu „Endeavour", aby zbadać morza południowe.

W dwa lata później, w czerwcu 1770 roku okręt uległ awarii. Było to w pobliżu południowo-wschodnich wybrzeży Australii. „Endeavour" zarzucił kotwicę przy ujściu jakiejś rzeki w celu usunięcia uszkodzenia.

Wygląda jak pies, a skacze jak zając

W TYM CZASIE, gdy marynarze naprawiali okręt, Banks w towarzystwie szwedzkiego botanika Solandera wybrał się na dłuższą wyprawę w głąb lądu. W krótkim czasie natrafili na rozległą zatokę, pełną nieznanych roślin i zwierząt. Sir Banks nazwał ją Botaniczną Zatoką tany Bay, czyli Botaniczną Zatoką. Na drugi dzień, a było to 22 czerwca 1770 roku, Banks, Cook oraz porucznik Gore znowu wybrali się na przechadzkę. Tym razem zobaczyli bardzo dziwne zwierzę, nie podobne do żadnego z żyjących w Europie.

„Wielkością i postacią bardzo przypominało charta i byłbym je chyba poczytał za jakiegoś dzikiego psa, gdyby nie to, że zamiast biegać, skakało ono jak zając czy jeleń" — zapisał w swym dzienniku Cook.

Wielokrotnie jeszcze obserwowali te dziwne zwierzęta, spostrzegli nawet, że skaczą one na tylnych nogach, ale nie mieli pojęcia, jak się te zwierzęta nazywają i do jakiego rodzaju należą.

Któregoś dnia podróżnicy spotkali tubylców. Cook od razu zaczął wypytywać ich o nazwę „skoczków". Z ich bełkotu wywnioskował, że nazwa brzmi „kangaroo". Nie wiadomo, czy rzeczywiście Cook dobrze zrozumiał, co mówili Australijczycy (oni nie znali angielskiego, a Cook nie znał ich języka), ale ta pierwsza nazwa „kangur" pozostała do dziś.

MARYNIŚCI — AHOJ!

INTERESUJĘ SIĘ MORZEM. Po skończeniu szkoły podstawowej chcę iść do szkoły morskiej. Chcę zostać marynarzem. Zbieram znaczki, obrazki, zdjęcia, i artykuły dotyczące statków, marynarzy i morza, nie tylko Bałtyckiego. Mam kilka modeli statków z masy, jak: „Batory", „Dar Pomorza" i „Panna Wodna". Sam też robię modele statków z plasteliny i parafiny. Oglądam w telewizji „Gawędy wilków morskich" i teraz „Latającego Holendra". Słucham też audycji w radiu. Czytam pismo pt. „Morze".

Stanisław Kizły, Herburtowo 9, p-ta Wieleń Pln., pow. Trzcianka

•

Wszystkim początkującym „marynistom", oprócz miesięcznika „Morze", polecamy czasopisma: „Modelarz" (Warszawa, ul. Chocimska 14) oraz „Mały Modelarz" (adres ten sam).

Z licznych książek marynistycznych na początek warto przeczytać: Jan Michalski — „Narodziny statku", PZWS 1962, cena zł 7; Jan Michalski — „Wędrówka po porcie", PZWS 1963, cena zł 3. (bis)

KOSMONAUCI — NA KOSMODROM!

Rysunek ten — to nie fantazja artysty, ale wierny obraz Ziemi wykonany w czasie lotu kosmicznego przez kosmonautę radzieckiego Aleksieja Leonowa. Ziemia jest stąd bardzo piękna i rozległa, a otacza ją przedziwnie delikatna aureola i trzy wyraźne „słoje jaskrawości" — jak określili je pierwsi kosmonauci.

Przesyłam tę pocztówkę polskim koleżankom i kolegom z dalekiego Omska, dokąd „Świat Młodych" również dociera. Jestem uczennicą V klasy. Interesuję się geografią miast i geografią świata. Zbieram znaczki pocztowe, fotosy aktorów, widoki miast. Proszę o listy. Nazywam się Galina Leljakina. A oto mój adres:

ZSRR, Omsk — 46, ul. Bulwarnaja 3 m. 45, Leljakinoj Galinie.

CHYTRY POMYSŁ

Od ogona do środka kartonowej rybki wycinamy wąski kanalik zakończony kółeczkiem. Kładziemy rybkę do wanny albo miednicy z wodą, tak żeby nie było falowania. Gdy do kolistego otworu wpuścimy kroplę oliwy, ryba zacznie się poruszać. Olej w zetknięciu z wodą będzie się rozprzestrzeniać. Jedynym ujściem dla niego jest kanalik.

ADAM GRZEGORZEK, Sambrowice 48, p-ta Wojnowice, pow. Racibórz, woj. Opole.

BILETY DO PODRÓŻY... PO MAPIE

ZBIERAM zużyte bilety kolejowe (kolekcjonuję tylko normalne, nie wypisywane). Mam ich już około pół tysiąca. Trzymam je w pudełkach. Staram się zbierać tylko bilety nie zbrudzone. Jeżeli ktoś chciałby pójść w moje ślady, to niech pamięta, by nie trzymać biletów brudnych pochodzących z niewiadomych źródeł, bo na tych jest najwięcej zarazków.

Ja np. otrzymuję bilety od rodziców i krewnych, mam również pochodzące z moich własnych podróży koleją. Najlepiej zbierać bilety „tematycznie", tzn. obrać sobie jakąś stację lub przystanek, najlepiej w miejscu zamieszkania i kolekcjonować bilety wyjazdowe z owej stacji (przystanku) i bilety ze wszystkich stacji lub przystanku do miejsca zamieszkania kolekcjonera. Można też zbierać wszystkie (dostatecznie czyste) bilety bez względu na stację pocztową i docelową.

Z radością zacząłbym korespondować z każdym zbieraczem (lub zbieraczką) biletów kolejowych.

MAREK ĆWIKŁA, ucz. kl. VII, Kalwaria Zebrzydowska, ul. Blaikówka 1, pow. Wadowice, woj. Kielce.

CZARY MARY

OTRZYMALIŚMY wiele listów z prośbą o listowne przesyłanie opisów sztuk magicznych.

Nie możemy tych życzeń spełnić, gdyż wówczas nie mielibyśmy czasu na wydawanie gazety.

Następną sztuczkę opiszemy w następnym „Supersamie".

Naczelnik Urzędu Pocztowego „Supersam"

UWAGA „CZARODZIEJE"!

Pierwszy kangur w Europie

NIE MINĘŁO 20 LAT, gdy w ślad za wyprawą Cooka, do Australii przybyła angielska flota z gubernatorem, który objął w posiadanie nowo odkryte terytoria. Pierwszym okrętem, który wracał do Anglii, gubernator wysłał w darze królowi żywego kangura.

W Anglii zamorskiego dziwoląga czekało entuzjastyczne wręcz przyjęcie. Tysiące londyńczyków spieszyło go obejrzeć. Na mieście rozlepiono afisze — jak na przybycie sławnego artysty. Ludzie oglądali kangura ze wszystkich stron, ale nikt, nawet Cook i przyrodnicy, nie zauważyli u zwierzęcia najważniejszego szczegółu, który różni go zdecydowanie od innych ssaków europejskich. Jedynie stary wilk morski, kapitan Pelsart, wiedział wówczas coś więcej.

„Na brzuchu samica posiada worek, do którego można wsunąć rękę" — pisał kapitan. — „Znaleźliśmy nawet w tym worku maleńkiego noworodka, który wisiał na sutce matki, przyczepiony do niej pyszczkiem. Widziałem kilka takich „zarodków" a wszystkie były wielkości kilku centymetrów. A więc małe kangury wyrastają tu w worku, z gruczołu mlecznego matki".

Skąd się biorą?

ROZMNAŻANIE kangurów było przez długi czas tajemnicą. Początkowo wierzono, podobnie jak kapitan Pelsart, że potomstwo wyrasta z sutki matki. Nawet obecnie wielu farmerów w Australii wierzy, że między jabłoniami a kangurami jest pewne podobieństwo. Jabłka na gałęziach i kangurzątka na sutce wyrastają jednakowo.

Tymczasem kangury rozmnażają się nie wegetatywnie jak rośliny, lecz podobnie do innych ssaków. Płód w łonie matki przebywa zdumiewająco krótko. Po upływie zaledwie 39 dni rodzi się młode. Jest to twór niedorozwinięty, jakby w stadium embrionalnym. Oczy ma zamknięte, uszy i otwory nozdrzy ledwo zaznaczone, kończyny jeszcze niewykształcone. Maleć waży zaledwie 750 miligramów i ma długości około 3 cm! Proporcjonalnie do wagi matki, jest to jeden z najmniejszych na świecie noworodków — 30 tysięcy razy mniejszy od kangurzycy.

— W jaki sposób niedorozwinięty osesek przedostaje się do worka swojej matki? — oto najciekawsze, z punktu widzenia biologii, pytanie. Przez wiele lat sprawa ta była w sferze domysłów, okryta mgłą tajemnicy. Zresztą i dziś nie wszystko jest zupełnie jasne. Maleć po urodzeniu zaczyna pełznąć po brzuchu matki wzdłuż wylizanego przez nią toru. Kieruje nim jedynie instynkt odziedziczony po swych przodkach. Drogowskazem zaś, który prowadzi noworodka do celu, jest właśnie mokry ślad na brzuchu matki.

Dalszy rozwój oseska odbywa się w worku. Kiedy wpełznie do niego, „przypina się" do gruczołu mlecznego i „wisi" na nim zupełnie nieruchomo. O ile dotychczas zdołano stwierdzić maleć naw—

(Dokończenie na str. 6)

DŻUNGLA W CIEPLARNI

PANUJE TU PÓŁMROK, jak w prawdziwej dżungli. Wielkie pnie palm rzucają cienie na... spokojne wody sadzawki. Pośrodku jest mała wysepka, na której rosną palmy kokosowe i bananowce.

Drzewa bananowe, a raczej olbrzymie krzewy, żyją tylko trzy lata. W ciągu tego czasu bananowiec osiąga wysokość do 10 metrów, a jego podłużne liście są długie na 3 metry i szerokie ponad metr. Następnie krzew owocuje, usycha i przewraca się. Ale nie obumiera. Bo oto od korzenia wystrzela z ziemi jasno zielony kieł, który w oczach rośnie. Historia znów się powtarza.

Idę za moją przewodniczką oszołomiony ogromem roślinności, która się tu znajduje. W cieplarni, mającej 7 tys. metrów kw., jest bowiem ponad 500 gatunków flory.

Czego tu nie ma! Palmy wielkie jak kamienica, kilkadziesiąt odmian najprzeróżniejszych kaktusów, a wśród nich tak zwany „język teściowej" — kaktus liściasty, kaktusy meksykańskie, kaktus drzewko szczęścia — kto skubnie ma podobno zapewnione szczęście na cały rok.

*

JESTEM W CIEPLARNI Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego Lubiechów koło Wałbrzycha. Jednopiętrowe pawilony ze szkła, to pomieszczenia dla gajów pomarańczowych i cytrynowych. Jest tu też cieplarnia-gmach, gdzie rosną egzotyczne rośliny — palmy, kaktusy, kwiaty, krzewy. Ściany do wysokości pierwszego piętra, bo dalej idą szklane kondygnacje, wybudowane z lawy, którą sprowadzono aż ze stoków sycylijskiego wulkanu Etna.

Po tym świecie egzotycznej przyrody oprowadza mnie kierownik cieplarni, pani inż. ogrodnik Danuta Przybojewska, z którą umówiłem się, że w nocy pójdziemy zwiedzać palmiarnię. Chodzi o to, że niektóre gatunki podzwrotnikowej roślinności dopiero po zmierzchu otwierają swoje pachnące kielichy. Zupełnie jak nasza swojska mączjeka.

Są kaktusy o soku piorunująco trującym, z którego Indianie wyrabiali trucizny do zatruwania oszczepów i strzał. Są drzewa i krzewy figowców.

Wielką atrakcję stanowią dwie areucarie, wysokie na dwadzieścia metrów, podobno najwyższe i najstarsze — bo mają po sto lat — z hodowanych w cieplarnianych warunkach Europy. W przeciwieństwie do szybkodystansowych bananowców, rosną bardzo powoli, zaledwie kilka centymetrów na rok. To dla tych pięknych drzew wybudowano w dachu kopułę, aby miały więcej światła i mogły wyżej rosnąć!

Są wreszcie krzewy australijskiej datury, której kielichy kwiatów rozwierają się właśnie po zmierzchu. Datura, to bardzo popularny krzew, a raczej ziele, znany u nas pod nazwą bielunia. Nasz rodzimy bieluń rośnie przy wiejskich płotach, ale ten tutaj to prawdziwy arystokrata wśród bieluniów. Ma duże liście i białawoliliowe kwiaty o kształcie lejkowatym. Sok datury jest trujący.

Specjalnością ogrodnictwa Lubiechów jest hodowla kwiatów. Rosną tu piękne chryzantemy złociste, wysokie na półtora metra, goździki metrowej długości, tulipany. Róże o pięknych kolorach.

Cieplarnia eksportuje kwiaty za granicę. Polskie goździki zdobią salony mody w Paryżu, wystawy w Londynie, kawiarnie w Moskwie, są kupowane w wielu innych stolicach Europy.

Żeby mieć nabywców w kraju i zagranicą, trzeba znać upodobania klientów. Obecnie hoduje się róże super star, baccara, New York, Montezuma, odporne na klimat i długo stojące w wazonach, posiadające ładne kształty pąków.

Lubiechów jest słynny w całej Polsce. Ogrodnictwo przyjmuje liczne zamówienia z kurortów i miast na dostarczanie kwiatów i upiększanie kwietników, skwerków, parków. Wraz z kwiatami jadą fachowcy. Za otrzymane pieniądze daje się rzetelną pracę i piękne okazy kwiatów.

Wśród wielu, wielu oferowanych klientom sadzonek, Lubiechów od niedawna posiada flance różaneczników, nazywanych też rhododendronami. Dziwne i oryginalne to krzewy, które osiągają ponad dwa metry wysokości, a z liści przypominają fikusy. Mają olbrzymie kielichy pięknych kwiatów. Te himalajskie rośliny kwitną już przy końcu kwietnia, a w Polsce centralnej są prawie nie znane. A te, które są, to już, niestety, krzyżówki.

Przez całe lata ogrodnicy przeszczepiali rhododendrony i obecnie na świecie jest już ich około 600 rodzajów. Krzewy te wywodzą się jednak z czterech podstawowych kolorów: czerwony, liliowy, biały, różowy. W takich kolorach rosną na stokach i zboczach Himalajów, które są ich ojczyzną.

Prawdziwe, „czystej krwi" rhododendrony są tylko w Lubiechowie.

Gdy z panią inżynier Danutą Przybojewską wychodziliśmy z tej ukwieconej dżungli, na dworze witała nas zamieć śnieżna, a północno-wschodni wicher mroził twarz, szczypał w uszy i nos.

SŁAWOMIR ORŁOWSKI

SKĄD POCHODZĄ TE KWIATY

KWIATY są nie tylko piękne, ale i pożyteczne. W mniejszym stopniu dotyczy to kwiatów rosnących w Polsce, a raczej będzie tu mowa o roślinach dalekich, podzwrotnikowych krajów, od których wywodzą się nasze kwiaty.

● Palma daktylowa pochodzi z Sahary. Arabowie spożywają zakwaszone paki i kielichy jej kwiatów, a ze słodkiego soku wydzielającego się z nacięć na pniu wyrabiają cukier i wino palmowe. Owoce daktylowe są jednym z podstawowych środków żywnościowych plemion saharyjskich. Z włókien palmy wyrabia się sznury i maty, belki w chatach zrobione są również z jej pni, a dachy pokryte są jej liśćmi. Arabowie i Persowie czcili palmę daktylową jako „drzewo błogosławione".

● Agawa, to roślina, której ojczyzną jest Meksyk. Służyła ona niegdyś w swojej ojczyźnie do wyrobu cukru, syropu, spirytusu. Z włókien agawy wyrabiano lassa.

● Opuncja, jeden z gatunków kaktusa, wykorzystywana jest jako wartościowa pasza dla bydła. Jednemu z amerykańskich hodowców udało się wyhodować specjalnie do tych celów odmianę pozbawioną kolców.

● Fikus — to popularna roślina doniczkowa, pochodzi z dżungli Indii. Tworzy on wielkie, 30-metrowe drzewa, o liściach długości 1 metra. Z szeroko rozpostartych gałęzi, tworzących koronę, nierzadko o średnicy 200 metrów, spuszczają się ku ziemi korzenie podobne do grubych pni.

Sok fikusa zawiera kauczuk. Wykorzystywano go aż do chwili, gdy wyparło go bardziej wydajne drzewo kauczukowe.

CIĄG DALSZY ZE STRONY 4—5

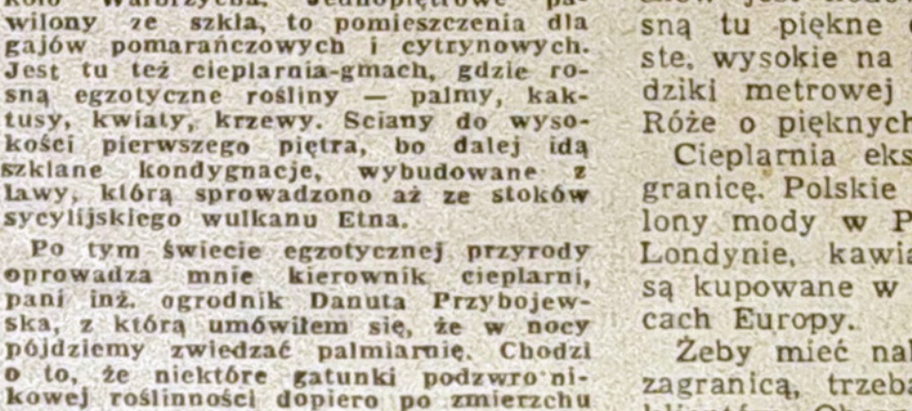

KANGUR

Ojczyzną kangurów jest Australia i sąsiednie wyspy. Niektóre gatunki zamieszkują rozległe równiny porośnięte trawą i krzewami, inne żyją w trudno dostępnych gęstwinach, inne jeszcze zamieszkują tereny kamieniste, skalne a nawet gnieżdżą się na drzewach. Kangury żyją w niewielkich stadach od kilkunastu do kilkudziesięciu sztuk. Każdej grupie przewodzi stary samiec, za którym stado idzie na oślep.

Pobyt w worku trwa około 8 miesięcy, ale już wcześniej podrosły kangurek wychyla niekiedy głowę z worka i rozgląda się po świecie. Nawet kiedy zacznie samodzielnie odżywiać się trawą, w razie niebezpieczeństwa schronieniem będzie nadal worek matki.

Głupszy od owcy

MOŻE TROCHĘ przesadziłem określając „inteligencję" kangura niżej owcy, ale z pewnością do „mądrych" nie należy. Jedyna rzecz, którą potrafi robić najlepiej ze wszystkich zwierząt, to skakać. Duże gatunki w czasie ucieczki wykonują skoki na wysokość 3 metrów i długość aż 10 metrów!

Mózg kangurów pracuje niesłychanie powoli. Każde nowe warunki zbijają go z tropu, ponieważ brak mu szybkiej orientacji. W razie niebezpieczeństwa, a nawet w sytuacji tylko podejrzanej, kangur na wszelki wypadek rzuca się do ucieczki i pędzi na oślep. Nic wówczas nie jest w stanie go powstrzymać.

Jeśli to jest samica, to ucieka ze swoim dzieckiem, schowanym w worku. Gdy jednak wrogowie zaczynają ją doganiać, zdarza się wówczas często, że matka wyrzuca małego ze schowka, przeznaczając go na pewną zgubę. Jest to stary sposób ratowania własnego życia, znany również i innym zwierzętom. Jaszczurka np. w krytycznej sytuacji rozstaje się ze swym ogonem, konik polny — ze swoją nogą, ośmiornica — z macką, a kangur oddaje swoje dziecko.

Kangury, będące w niewoli, czyli w ogrodach zoologicznych, bardzo powoli oswajają się z nowymi warunkami. Trzeba je trzymać w specjalnie małych ogrodzeniach, aby nie mogły wykonać skoku i nie rozbić sobie głowy.

Nie wiadomo, czy kangur potrafi rozpoznawać człowieka — swego opiekuna, czy jedynie przyzwyczaja się do niego, zresztą bardzo powoli. Wiadomo jest natomiast, że przyjaznych stosunków z kangurem człowiekowi nigdy nie udało się nawiązać.

ST. BOROWIECKI

AMBICJA TO SKARB!

„TRZYNASTOLATEK" osądził ambicję jako coś wielkiego. Ja też tak uż
łam. Myślę, że chłopiec lub dziewczynka z ambicją wiele potrafią zrobić. Jest
najlepszą uczennicą klasy VII i do niedawna nie wiedziałam, czy mam amb
czy nie?

Pewnego dnia przechodząc przez korytarz posłyszałam, jak moja koleżanka
wiedziała:

„Ania tak się uczy, że chyba się jej to w głowie nie pomieści. Jest pilna i oc
tana. Dużo wie!"

Wtedy właśnie pomyślałam, że jeszcze więcej wezmę się do nauki. Ale też cho
łam, żeby i moje koleżanki więcej wiedziały. Powoli im wytłumaczyłam, w j
sposób się uczę. Rzeczywiście, po pewnym czasie i one wiedziały i umiały więc

Tak, ale nie zawsze byłam dobrą uczennicą. W VI klasie byłam bardzo sła
Kiedy zabrałam się do nauki i nauczyłam się dobrze biologii, na drugi dz
dostałam piątkę. To mnie zachęciło, wzięłam się ostro do nauki i prędko wszy
kich przegoniłam. Ktoś wtedy powiedział, że jestem ambitna.

„Trzynastolatek" ma rację. Ambicja to największy skarb. (rj).

„AMBITNA"

WŚRÓD MOICH KOLEGÓW

JESTEM UCZNIEM VII KLASY. Po przeczytaniu listu „Trzynastolatka" postanowiłem odpowiedzieć na niektóre pytania, które on zamieścił w swoim liście. Moim zdaniem, ambitni są zarazem skromni. Zauważyłem to w moim najbliższym otoczeniu tj. wśród moich kolegów. Są wśród nich ambitni i nieambitni. Zwróciłem głównie uwagę na ich warunki domowe. Jak się okazało, przeważnie ambitni są ci, którzy są skromnie ubrani, nie wywyższają się nad innymi, tylko pracą i postawą chcą dojść do celu. (rj)

Ż.M. — ŻAGAŃ

KTO NIE MA AMBICJI — NIC NIE JEST WART

WŁAŚCIWIE to sama nie wiem, czy dobrze to słowo pojmuję. Moim zdaniem jest to po prostu bardzo dobra, i zarazem bardzo ważna cecha charakteru, pozwalająca każdemu, kto ją posiada, dojść bardzo daleko. W tym wypadku przedstawię to na uczniach.

A więc dobrze uczący się uczeń, choć mało zdolny, od razu wyróżnia się swoją ambicją. Chce czegoś dopiąć swoją nauką i pracą. Jest ambitny. Dobrze rozumie, jakie popełnia błędy i z biegiem czasu naprawia je.

Myślę, że to jest też taki człowiek, który — pomimo różnych przeszkód — nie załamie się. Taki nie zejdzie nigdy na złą drogę. To właśnie ambicja mu nie pozwoli. No, ale dużo jest uczniów bez ambicji. Choćby w mojej klasie.

Człowiek bez ambicji jest, moim zdaniem, nic nie wart. No, bo taki człowiek w swoim życiu nie potrafi nic dobrego zdziałać. Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam słowo „ambicja", dlatego zwracam się do was — podyskutujmy.

(rj)

CZTERNASTOLATKA
z Elbląga

SKROMNY TO NIE ZNACZY CICHUTKI

AMBICJA, temat poruszony przez „Trzynastolatka", jest tematem bardzo rozległym. Moim zdaniem, uczeń ambitny, to nie tylko uczeń dobry i wysportowany. Powinien być uczniem zdyscyplinowanym i takim, aby można mu było zawsze zaufać i powierzyć bez obawy każdą funkcję.

„Trzynastolatek" w pewnym sensie ma rację mówiąc, że uczeń ambitny, to również skromny. Można to jednak zrozumieć dwojako. A mianowicie: skromny to nie znaczy „cichuteńki", bez żadnej inicjatywy i określonej postawy.

Psychika ambitnego ucznia powinna być uczulona nie tylko na „wielkie czyny" z pożytkiem dla siebie i bodźce, również wyłącznie własne, ale i sprawy innych, a zwłaszcza młodszych, męczących się nauką i startem życiowym.

(bs)

„WIEJSKA OSMOKLASISTKA"

„TRZYNASTOLATEK" rozpoczął dyskusję na temat ambicji i ja chciałbym się do niej przyłączyć. Najpierw wypadałoby odpowiedzieć na pytanie zadane przez „Trzynastolatka".

Moim zdaniem uczeń ambitny powinien być również skromny. Jeżeli dokona jakiegoś wielkiego — na własną miarę czynu — nie powinien pysznić się tym i rozgłaszać na wszystkie strony.

Prawdą jest, że człowiek ambitny, chce być zawsze pierwszy, ale nie powinien do tego celu dążyć bezwzględnie, nie oglądając się na nic. Musi mieć na uwadze, czy jego pierwszeństwo będzie pożądane przez resztę kolegów i nie zaszkodzi w ich poczynaniach, oraz czy jest odpowiedni, czy nadaje się np.

KIEDY AMBITNI SĄ LUBIANI?

do pełnienia jakiejś funkcji, na którą ma ochotę.

W naszej klasie je dwóch uczniów, wybijają cych się wśród reszty. to chłopcy bardzo ambi ni, ale jeden od drugiego bardzo się różni.

Pierwszy jest nadzwy czaj skromny, nie pysz się swoimi wiadomościa mi, ani tym, że na wiel konkursach wiedzy za muje I miejsce. Natomias drugi po prostu zazdrość koledze sukcesów. Każdy swoim wyczynem pysz się i chodzi zawsze dum ny jak paw, toteż w kla sie nikt go nie lubi (r

KARIN

Foto W. Hudon

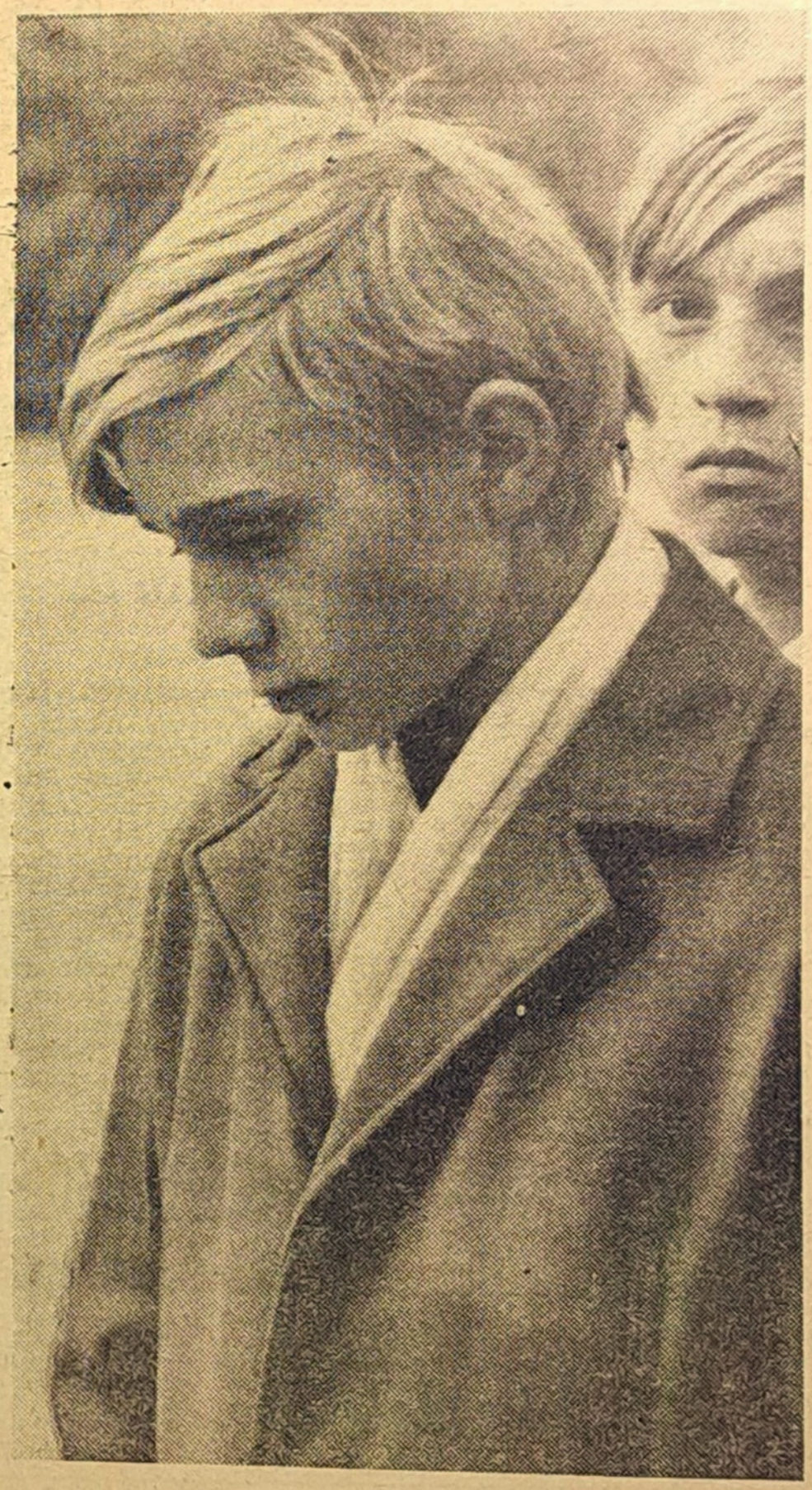

NIE MA LUDZI BEZ WAD

JA CZĘSTO się zastanawiam, co to właściwie jest ta ambicja. Doszłam do wniosku, że ambicją nazywa się przeważnie ideę danego człowieka, dążenie do wyższych celów, starania, aby być lepszym od innych, ale tak, żeby się nie wywyższać.

„Trzynastolatek" zapytuje nas, co czuje człowiek ambitny, gdy dokona wielkiego czynu?

Myślę, że człowiek taki przede wszystkim cieszy się, że mógł swą pomoc ofiarować innym. Człowiek ambitny, cokolwiek robi, robi to z myślą o innych, stara się to wykonać jak najlepiej, ale tak, żeby jak najmniej być chwalonym. Dlatego właśnie bardzo często człowiek ambitny pomaga ludziom skrycie, żeby nikt nie wiedział, Robi tak nie dlatego, że się wstydzi swojego postępowania, ale dlatego, że jest człowiekiem skromnym.

Jakie wady ma człowiek ambitny? — Niełatwe pytanie. Każdy człowiek ambitny stara się mieć ich jak najmniej, ale nie ma człowieka, który nie ma wad. Myślę, że każdy ma inne wady, np. jedni wiedzą, że są szanowani, więc starają się swoją wolę narzucić innym, drudzy lubią się wywyższyć, jeszcze inni są samolubami.

Tak więc każdy człowiek ma jakieś wady, a jakie, to już zależy od charakteru.

Na jedno tylko pytanie nie umiem znaleźć odpowiedzi: **Dlaczego nie wszyscy ludzie są ambitni?**

— „HENIUŚ"

JAKI PROPONUJESZ NASTĘPNY TEMAT?
PRZYŁĄCZ SIĘ DO KLUBU NASTOLATKÓWI

TYTUS ROMEK i A'TOMEK

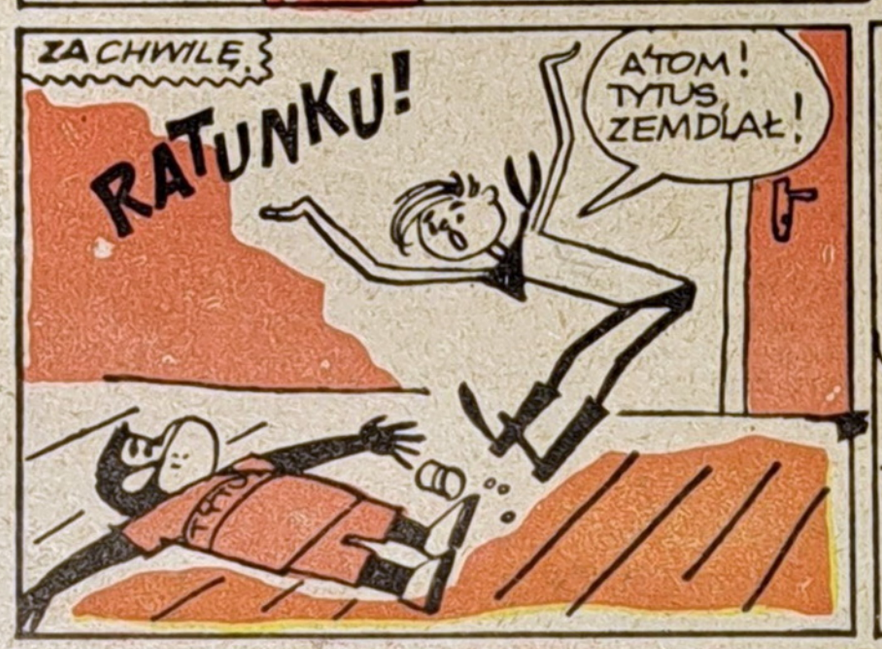

DWA TYSIĄCE KRÓLÓW ZWIERZĄT

Ciekawe

● Ogród zoologiczny w Lipsku może poszczycić się niecodziennym rekordem w rozmnażaniu lwów. Od 1880 roku do chwili obecnej urodziło się tam 2 tysiące królów zwierząt.

GORĄCE MORZE

● Temperatura wody na powierzchni najcieplejszego w świecie Morza Czerwonego dochodzi w sierpniu do 28—32 stopni ciepła, w lutym zaś nie jest niższa od 20—24 stopni.

BUTY Z OGRZEWANIEM

● W jednej ze spółdzielni rzemieślniczych na Węgrzech wykonano prototyp butów na futrze, elektrycznie ogrzewanych. Cienkie przewody zostały wmontowane w futrzane obramowania butów. Po włączeniu przewodów do sieci elektrycznej lub akumulatora, buty zaczynają przyjemnie grzać nogi.

TRZYDZIEŚCI DNI NA BEZLUDNEJ WYSPIE

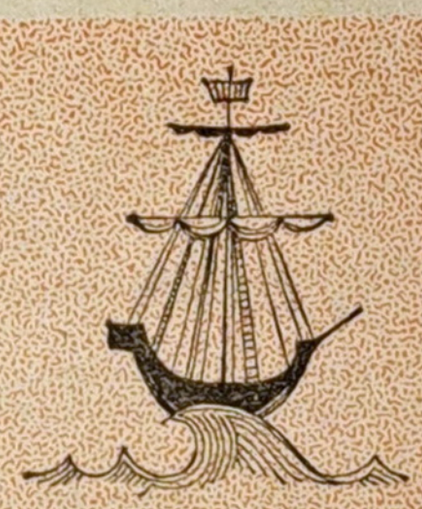

ŻEGLARZ-AMATOR, William Hass, niczym Robinson Kruzoe, przebywał 30 dni na bezludnej wyspie Mira Por Vos na Morzu Karaibskim. Jedynymi współmieszkańcami na tej niewielkiej wysepce były szczury i dwa orły, które uwiły s bie gniazda wśród skał.

Żeglarz wyruszył samotnie na 7-metrowej łodzi żaglowej z New Jersej i chciał dopłynąć do Wysp Bahama. Gdy znajdował się w odległości około 70 mil morskich na południowy wschód od Kuby, łódź rozbiła się o rafę i poszła na dno. Rozbitkowi udało się dopłynąć do pobliskiej bezludnej wyspy zabierając z sobą z tonącej łodzi siekierę, kanister ze słodką wodą, zapalniczkę i trochę sucharów.

Rychło jednak wyczerpał się zapas żywności i wody. Rozbitek żywił się rybami, a z kanistra i kawałka gumowego węża skonstruował urządzenie do destylacji wody morskiej. W nocy stale palił ognisko, co ratowało go przed wygłodniałymi szczurami i jednocześnie było sygnałem ratunkowym. Żeglarz naliczył 47 statków, które przepłynęły niedaleko wyspy, żaden jednak nie zauważył rozbitka. Dopiero gdy żona Hassa zawiadomiła o jego zaginięciu, samolot zwiadowczy odkrył 30-dniowego Robinsona. Zawiadomiona o tym brytyjska fregata, płynąca niedaleko wyspy Mira Por Vos, wzięła rozbitka na swój pokład.

HARCERZE SPRZED WIEKÓW

Ciekawe

● Harcerzem nazywano w średniowieczu doborowego żołnierza konnego, szczególnie sprawnego w pojedynczej lub podjazdowej walce. Na dworze króla Stefana Batorego i Zygmunta III istniały oddziały dworzan konnych, zwanych harcerzami królewskimi.

UCHO IGIELNE

● Wszyscy znają przypowieści o tym, jak trudno jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne. A erewański mikrograwer Edward Kazarian postarał się zmieścić w uchu

igielnym nie tylko wielbłąda, lecz całą dolinę Araratu! Wygrawerował panoramę doliny na maluśieńkim kawałku kości, który wstawił w ucho zwyczajnej igły. Ogląda się ten pejzaż, rzecz jasna, przez lupę.

ŚWIAT MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

Zam. 278. T-51

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24